

Błonkoskrzydłe i kuratorzy

Nawiązując do czasów, gdy wolności słowa brakowało („jestem przeciw cenzurze, która dużej części z nas kojarzy się ze smutnym okresem historii”) prezydent Wrocławia, jak się wydaje, błyskotliwie dał do zrozumienia, że każdy, kto nie jest entuzjastą wizerunku nagiej, skrępowanej pasem pary dorosły & dziecko na środku ulicy, to ani chybi stalinista – albo przynajmniej emerytowany zomowiec.

Bohaterów Verne’a fascynowała przewidywalność świata, osiągnięta dzięki poznaniu przez Newtona praw mechaniki klasycznej. Barbicane i kapitan Nicholl wprost nie posiadali się ze szczęścia na myśl że przedmiot, ciśnięty w przestrzeń kosmiczną podczas lotu na Księżyc – ot, choćby młotek, zdaje się, że to o nim mowa na kartkach „Wokół Księżycy” – znajdzie się po stuleciach w łatwym do wyliczenia miejscu. Podobne newtonowskie nadzieje wiązał w XIX wieku z „fizyką społeczną”, czyli rodzącą się dopiero socjologią, młody August Comte, i chociaż rzeczywistość okazała się w tym przypadku trochę bardziej skomplikowana, rzeczywiście istnieją zjawiska publiczne, których przebieg i dynamikę można przewidzieć niemal co do dnia.

Należą do nich na przykład wystawy artystów nowszej szkoły, szczególnie organizowane w miejscach ogólnodostępnych, podejmujące grę z treściami, jak to się mówi, wrażliwymi społecznie, z tym, co niektóre jednostki są skłonne uważać za tabu. Na przykład z wizerunkami związanymi z sacrum albo z nagością. Zwykle w takich

przypadkach podejmowana jest gra z kontekstem: że niby to transgresja, ale tylko w oczach prostaków. W rzeczywistości bowiem nagość, która mogłaby gorszyć, to tylko nagość ze zdjęcia. Albo nagość manekina. Albo nagość z katalogu firmy bieliźniarskiej. Czyli: ryzyko, ale nie do końca. To są rzeczy znane, *double entendre* bawi ludzkość od dawna, szczególnie dziesięciolatki: ileż roczników zdążyła ucieszyć rymowanka „Kur Warszawa nie hoduje”! Jak się okazuje, uciechy te nieobce są i kuratorom.

Reakcje w takich okolicznościach można naprawdę przewidzieć tak, jakby rzecz działa się w idealnej czasoprzestrzeni newtonowskiej (albo w końcowych scenach „Dnia Świstaka”). Najpierw, rzecz jasna, odpowiednio podniosły tekst kuratorski na otwarcie wystawy (teksty kuratorskie to w ogóle odrębna kategoria literacka, powinna się ukazać jakaś ich antologia, w której kluczem doboru nie byłyby komentowane dzieła plastyczne, lecz finezja języka).

Może na przykład pojawić się informacja, że dzieła artysty są „skoncentrowane na tematyce figuratywnej, [są] głównie studium sylwetek i aktów młodych mężczyzn wpisanych w futurystyczne i surrealistyczne tła, [i] zgodnie z filozofią malarza z jednej strony są emanacją zachwyty nad pięknem kosmosu i ziemskiej przyrody oraz nad ludzkimi osiągnięciami, a z drugiej – wyrażają aprobatę dla naturyzmu, związków partnerskich, idei wolnej miłości i różnych tożsamości płciowych”.

„Obrazy te – może napisać komisarka wystawy - mogą być klasyfikowane jako *sui generis*, czyli osobliwe i jedyne w swoim rodzaju, a jednocześnie – z uwagi na ładunek zawierającego się w nich

swoistego mistycyzmu – odgrywające rolę świeckich ikon”.

Na początek więc mamy obrazy klasyfikowane jako *sui generis*. Mija kilka dni, a położone w centrum miasta gabloty uliczne z wizerunkiem nagiego kilkulatka przytroczonego pasem do bioder nagiego mężczyzny mija kilkanaście, może kilkadziesiąt tysięcy osób. Pojawiają się głosy na forach społecznościowych, wyrazy zdumienia i niedowierzania – można je jednak uznać za rodzaj wołania na puszczy. Galeria w każdym razie milczy, wernisaż się odbył, jej trud skończon; trudno zresztą, by kuratorzy przeczesywali internet w poszukiwaniu polemistów.

W którymś momencie oburzenie znajduje jakąś drogę do mediów. Dziennikarz kieruje zwykle swoje wątpliwości pod adresem jednostki formalnie nadrzędnej i finansującej wystawę: to może być marchand, ministerstwo kultury, władze miejskie lub wojewódzkie. Jednostka nadrzędna – to pewne jak ruch po orbicie w warunkach nieważkości – odpowie, podkreślając swój osobisty dystans wobec treści ale i wagę wolności słowa. Aluzyjnie nawiązując do czasów, gdy tej wolności brakowało („jestem przeciw cenzurze, która dużej części z nas kojarzy się ze smutnym okresem historii”), błyskotliwie daje do zrozumienia, że każdy, kto nie jest entuzjastą wizerunku nagiej, skrępowanej pasem pary dorosły & dziecko na środku ulicy, to ani chybi stalinista - albo przynajmniej emerytowany zomowiec.

Mija kolejnych kilka dni i – to pewne jak to, że młotek wpadnie w rękę stojącego w odpowiednim miejscu i czasie kosmonauty – komuś puszczają nerwy, ktoś, pokrzykawszy już sobie na forach na puszczy, bierze do ręki, nie, nie młotek, lecz spray i zamalowuje gablotę.

Kolejny ruch jest równie przewidywalny: odpowiednie władze potępiają akt przemocy, media potępiają hejt, inicjatorzy wystawy zaś wyrażają ubolewanie, że zostali źle zrozumiani. Dzielą się też swoim zwykłym, ludzkim bólem, ba – lękiem.

I tak też stało się tym razem we Wrocławiu. Wrocławiu w napięciu drugiej tury wyborów samorządowych, co dodatkowo elektryzowało nastroje. To tam finansowana przez władze miasta Fundacja Art Transparent wystawiła 12 kwietnia prace malarza Pawła Jacha oraz instalacje i fotogramy Krystiana „Truth” Czaplickiego. Wśród tych ostatnich – wizerunek kilkulatka z drag queer’owym makijażem, którego barki przytroczone są pasem do ciała stojącego za nim nagiego mężczyzny (Tejrezjasza chyba, ponieważ posiada również wydatny biust) w ten sposób, że potylicy dziecka dotyka brzucha dorosłego (obie sylwetki są, co widać dopiero z bliska, manekinami).

Prof. Anna Kołodziejczyk napisała tekst kuratorski o „obrazach *sui generis*”. Nie chcąc przy ich komentowaniu nadużyć skrzydlatych słów ordynansa Józefa Szwejka, wypowiadającego się o kazaniu feldkurata Ibla, sięgnę w zamian po koncepty Skamandrytów. „Prostota jego dzieła polega na przesączalności jego hormonów podświadomości i na jednoznaczności napięcia jego struktury apriorystycznej”.

„Koszałkowatość opałkowatość rozproszonych kropelek szczebiotliwości cementuje wizualność narastających potencjałów w paraboliczności skrótu morfologicznego”. Prawda, że zdanie „Obrazy, które wyrażają aprobatę dla naturyzmu, związków partnerskich, idei wolnej miłości i różnych tożsamości płciowych i mogą być klasyfikowane jako *sui generis*” też mogłoby się znaleźć na łamach któregoś z primaaprilisowych numerów „Wiadomości Literackich”?

Manekiny zatem wystawiono. Ludzie się wzburzyli. Galeria eksponowała. Dziennikarz Janusz Życzkowski zadał pytanie. Prezydent Jacek Sutryk się zdystansował. Galeria eksponowała. Ktoś sięgnął po spray. Galeria zareagowała. „Jesteśmy w trakcie odrywania się od naszych codziennych obowiązków (czyżby w dodatku aktywiści klimatyczni? – ws), by udokumentować ten akt oraz zgłosić sprawę na policję” – napisali w pierwszym oświadczeniu. Sprawę zaś podsumowała dziennikarka wrocławskiej „Wyborczej”, red. Karolina Kozakiewicz, wykazując się nie tylko lojalnością korporacyjną (właścicielem zamalowanych gablot jest firma AMS S.A.), lecz przede wszystkim umiejętnością odpowiedniego rozłożenia akcentów emocjonalnych. „Wandalizm” – brzmi podtytuł jej korespondencji, dalej zaś wszystko układa się w newtonowskim porządku: „przeciwnicy zdewastowali ekspozycję, a dziennikarz Telewizji Republika wykorzystał ją do ataku politycznego”. „Wystawa znalazła się w ogniu krytyki”. „Po rozprzestrzenieniu się wystawy w sieci (sic! - ws) gabloty nie przetrwały nawet doby”. „Populistyczna i hejterska akcja”.

Nie pisałbym o wydarzeniach tak przewidywalnych, gdyby nie ostatni (jak na razie) akt dramatu: końcowe oświadczenie Fundacji Art Transparent, które nastąpiło po zdemontowaniu wystawy. Jest to, nie bójmy się tego słowa, perła retoryczna. Począwszy od uderzającej skromności kuratorów, którzy określają instalację Krystiana „Truth” Czaplickiego mianem „pracy, która zaskoczyła całą Polskę”, aż po akapit, w którym tłumaczą, że Czaplicki odwołuje się do osiągnięć Marcela Duchampa. „Nazwisko może Wam nie mówić zbyt wiele – tłumaczę cierpliwie – ale z pewnością znacie ten pisuar, na którym Duchamp podpisał się swoim pseudonimem, ustawił go w galerii sztuki i nazwał «Fontanna»”. Ta wiara, że prości hejterzy i wandalie, którym nazwisko Duchamp raczej nie mówi zbyt wiele, mogą kojarzyć

„Fontannę” – zastanawiam się, czy nie jest zbyt optymistyczna, czy twórcy Fundacji Art Transparent nie myślą zbyt przychylnie o otaczającym ich plebsie?

Z pewnością mają duże zaufanie do swoich zdolności perswazyjnych, pisząc o kilku możliwych interpretacjach opisanej powyżej instalacji/rzeźby. Zacytujmy cały akapit: „Kompozycja pracy składa się z dwóch manekinów usytuowanych w pozycji pionowej. Większy przypomina kobiecą postać z brodą. Mniejszy, przytwierdzony w talii kobiecej sylwety pasem transportowym, przypomina postać dziecka. Nikt na targowisku nie byłby zadziwiony tym widokiem, ponieważ spięcie taśmą jest właśnie sposobem transportowania tego rodzaju przedmiotów”.

To przecież oczywiste: gdy patrzymy, przechodząc ulicą, na dwa nagie manekiny – mężczyznę z biustem i dziecko, spięte pasem – zwracamy uwagę na taśmę. To pierwsza, może nawet jedyna rzecz, na którą zwracamy w takim obrazie uwagę. Taśma.

Oczywista jest pycha, z jaką potraktowani zostali maluczcy. Oczywista jest gra w *double entendre*. Oczywisty jest brak refleksji kuratorów nad tym, że wizerunek dwóch nagich manekinów, dorosłego i dziecka, w pozycji jednoznacznie sugerującej przemoc seksualną, to nie jest coś, co należałoby eksponować w przestrzeni publicznej; że ogromna większość widzów, niezależnie od ich statusu (dorośli, nastolatki, rodzice, single) może być takim wizerunkiem poruszona w sposób, który niekoniecznie oznacza *katharsis* w rozumieniu Arystotelesa.

Nie dziwi mnie to; owszem, ten brak refleksji wydaje się nieźle ilustrować dystans, jaki środowisko artystowskie może odczuwać wobec tzw. zwykłych ludzi. Większość z nas troszczy się o zwierzęta – nie tylko o czworonożnych braci mniejszych, ale o zwierzęta w ogóle. Myślimy o pszczołach i jeżach, nie stosujemy w ogrodzie trujących insektycydów, wystawiamy w upalny dzień wodę dla ptaków – to jasne. Czy jednak przyszłoby nam do głowy, by nie sięgać po bordowy obrus, ponieważ mógłby on urazić uczucia złotooka pospolitego? Nie, nic nie wiemy o uczuciach błonkoskrzydłych i nie zamierzamy się nimi przejmować. Dorozumiewam podobny stosunek kuratorów Fundacji Art Transparent do jakichś pospolitych ludków: kto normalny przejmowałby się tym, co może urazić, przerazić lub zgorszyć jakichś błonkoskrzydłych trolli?

Dlatego tym, co naprawdę poruszyło mnie w końcowym oświadczeniu Fundacji Art Transparent, jest jedno zdanie, wyjątkowo nie objaśniające błonkoskrzydłym, kim był Duchamp:

„Jesteśmy zwykłymi ludźmi, którzy mają rodziny, dzieci, zwierzęta, prace – piszą kuratorzy. - A jednak z dnia na dzień odebrano nam spokój i poczucie bezpieczeństwa. Zostaliśmy zaatakowani, mimo że od 20 lat zajmujemy się tym samym – jako profesjonaliści i pasjonaci z refleksją promujemy współczesną sztukę i przybliżamy ją widzom”.

Czyli – proszę – zwykli ludzie. Rodziny, dzieci, zwierzęta. Gemütlich! Jesteśmy, jak się okazuje, tacy sami – tylko, że niektórzy lubią poepatować troszkę wizerunkiem kojarzącym się z pedofilskim

koszmarem, nie dając przechodniom szansy na wybór. Co robić, takie powołanie.

Wojciech Stanisławski

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
